

Koncert w kapciach

Podczas mikołajkowego koncertu w kawalerce przy ul. Pogonowskiego wystąpił niemiecki artysta Peter Piek. Wybierając się tam, byłem ciekaw, czy coś się zmieniło od ostatniego razu. To samo mieszkanie, w przedpokoju buty wszystkich przybyłych. W pokoju, w którym grają artyści – około dwudziestu osób „na widowni”. Mimo to nie zostało zbyt wiele miejsca, żeby usiąść. Szybko znalazłem jednak kawałek podłogi przy drzwiach. Scena, jak zawsze, znajdowała się pod oknami. Podczas koncertów House Gigs Pogonka każde miejsce to miejsce obok sceny. Muzyk jest tutaj na wyciągnięcie ręki. Czasem dzieli go od słuchaczy raptem kilkadziesiąt centymetrów.

Wszystko na pozór wyglądało jak zwykle. Tym razem jednak na Pogonce pojawiło się... niemowlę! Benek, tak ma na imię niespełna trzytygodniowy chłopiec, stał się najmłodszym uczestnikiem imprez w kawalerce. Większość występu przespał. Tata Benka i zarazem organizator wydarzenia, Bartek Borowicz, żartował, że Peter Piek ze swoją muzyką świetnie sprawdziłby się w przedszkolu. Koncert zatem toczył się w rodzinno-domowej atmosferze. Artysta śpiewał, akompaniując sobie na gitarze lub keyboardzie. Między utworami rozmawiał z publicznością, opowiadał anegdoty, m.in.: o swoich polskich korzeniach i 95-letniej siostrze dziadka, która mieszka w Poznaniu. Grając na gitarze, przytupywał nogą obutą w kapec.

Peter Piek przyznał, że pierwszy raz występuje w takich warunkach i był chyba nieco stremowany, tym bardziej że sprzęt nie zawsze działał tak jak powinien. Muzyk postawił na pełną spontaniczność, co zupełnie nie przeszkadzało słuchaczom, którzy zamykając oczy zatapiali się w wyobraźni, wyciszali i relaksowali przy brzmieniach elektronicznych utworów Niemca, połączonych z folkiem i country. Dodatkowego klimatu występowi dodawało oświetlenie. Po kilku piosenkach artyście towarzyszyły jedynie: mała lampka i lampki choinkowe zawieszone na... żyrafie, należącej do bogatej kolekcji Magdy, właścicielki mieszkania. Na głowie jednej z nich spoczywa legendarny kapelusz, do którego każdy w ramach wynagrodzenia dla muzyka wrzuca „co łaska”.

Koncert skończył się nieco wcześniej, niż zazwyczaj, bo kwadrans przed 22. Można było wtedy porozmawiać z artystą, który kończył na Pogonce swoją kilkutygodniową trasę koncertową po Polsce, i kupić jego płyty oraz koszulki. Do nabycia były również obrazki namalowane przez Petera Pieka – jak się okazało Niemiec jest wszechstronnie utalentowanym człowiekiem. Był to ostatni występ w tym roku w kawalerce przy ul. Pogonowskiego 45. Następny zaplanowano za miesiąc - 12 stycznia. Zagra Henry No Hurry.

Zdjęcia i tekst: *Kacper Krzeczewski*